Rok IV. Tarnów — Dąbrowa — Brzesko — Dębica. Nr 4
16 stron druku Grudzień 1937 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji wtorki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Nasze życzenia wigilijne.

Gdy na Wilię zaświeci pierwsza gwiazda na niebie, przerywamy wszyscy codzienną pracę, a schodzimy się przy stole wigilijnym i składamy sobie życzenia „wszelkich pomyślności" — Lud nasz czyni to ze świętym ceremoniałem, którego nikt nie śmie naruszyć; mieszczanie mniej ceremonialnie, a przecież czynią to samo uroczyście i szczerze.

Wszystkie pisma bez względu na przekonania polityczne czy religijne składają również swym czytelnikom życzenia łącząc je z życzeniami dla kraju i narodu. Nasi ojcowie w okresie niewoli, a i przed rozbiorami wyrażali wraz z życzeniami dla rodziny — życzenia dla kraju.
Wszak każdy z nas zna dobrze słowa kolędy Karpińskiego:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspierai jej moc swoją siłą:
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami..."

Słowacki w listach z życzeniami wigilijnymi do matki dodawał zawsze. „Daj Boże, aby nasza Kuzynka wyzdrowiała, co znaczyło: „aby Polska zmartwychwstała".

I redakcja Świtu składa wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom życzenia:
— Niech się ziszczą wszystkie Wasze szczytne marzenia; — i te marzenia codzienne, abyście roku nie stracili i przeszli o stopień wyżej.

Składamy również życzenia, abyście wzbogacili swą wiedzę, nie tylko tę oficjalzą podręcznikową, lecz abyście nabrali pełnego upodobania do wszelkich gałęzi wiedzy, którą się dziś świat rozwija, a upodobawszy sobie jakąś gałąź, byście nią służyli Ojczyźnie dla jej rozwoju kulturalnego i ekonomicznego i dla własnej sławy.

Życzymy Wam, abyście mogli zawsze łatwo znaleść pracę odpowiednią waszym talentom dla dobra Ojczyzny i własnego zadowolenia.

Jak łamy Świtu są zawsze otwarte dla Waszych marzeń, odkryć i pierwszych prób literackich, oby tak samo zawsze w całym Waszym życiu — Ojczyzna i Naród z równą ufnością przyjmowały Waszą współpracę w każdej dziedzinie, która odpowiada Waszym upodobaniom.

Oby ci wszyscy, którzy się dziś na łamach Świtu podpisują się nieśmiało różnymi znakami alfabetu polskiego, łacińskiego i greckiego, i ci, co się nie podpisują i ci, którzy nie mieli nieraz szczęścia ujrzenia swego słowa w druku, byli kiedyś po pierwszych próbach na łamach naszego szkolnego pisma sławnymi i sławionymi podporami kultury i literatury polskiej i światowej

Obyście po setnych latach pracowitego żywota z przyjemnością wspominali „Świt" jako redakcję, która waszą młodocianą pracę wspierała i światu ogłaszała

REDAKCJA

Zima

Przyszła zima, osmętnica
I ruszyła z wiatrem w tan,
Dmie przez pola i rozłogi
Zapomniane dawno drogi,
Straszny groźny pan.
Przywaliła białym puchem
Wszystkie w lesie drzewa;
Wicher warczy jękiem głuchym,
Trąca, drażni lekkim ruchem,
Wśród konarów śpiewa.
Szyby skrzą się do księżyca
Wzorzystymi witrażami.
Hula, wyje, dmie śnieżyca
Mróz czerwieni ludziom lica
Stulistnymi różyczkami.
Zimno i wiatr wszędzie dmucha,
Mróz strumyki ściął,
Wyje, wieje zawierucha,
Każdy człowiek w ręce dmucha,
— Oby bies ją wziął!

T. D. Gimn. III. kl. III. b.

Upadek demokracji.

Żyjemy w epoce dążeń do przewrotu. Wojna światowa wywołała taki chaos w myśleniu, w psychice ludzkości, taki zamęt w światowych stosunkach gospodarczych, że zasady, na których opierano się w epoce przedwojennej, zachwiały się i po dziś dzień się walą; szuka się natomiast nowych kryteriów, nowych podstaw i warunków, ażeby ustabilizować tak stosunki międzynarodowe, jak i wewnętrzne. Przewrót obecny dotyczy w pierwszym rzędzie spraw ustrojowych i gospodarczych. Jesteśmy świadkami niechęci do ustroju wieku XIX, a więc do demokracji i walenia się dotychczasowego systemu gospodarczego opartego na rozwiniętym na szeroką skalę handlu międzynarodowym i związanym z tym wielkim pośrednictwie, co ujawnia się w dążeniu poszczególnych krajów do samowystarczalności.

Wielka rewolucja francuska dała podwaliny i wprowadziła w życie demokrację i system parlamentarny, które w drugiej połowie XIX wieku zyskują prawo obywatelstwa w większości państw.

Gdy jeszcze po wojnie światowej przyszło wielu narodom goić rany zadane wojną, uznano, że nie wyleczy ich wielu lekarzy tj. demokracja, a zwrócono się w kierunku wzmocnienia i skupienia większej części władzy w jednym ręku.

Zjawisko to wynikło z różnych powodów. Przede wszystkim społeczeństwa wielu krajów były zdemoralizowane, niezdolne do kierowania sprawami państwa. Pierwszym był komunizm mający się za najlepszego lekarza, zapuszcza on macki do poszczególnych państw, dążąc do oddania władzy robotnikom a raczej ich przewódcom.

Demokracja panowała w XIX wieku. W wieku XX w wielu państwach uznano ją za przeżytek nie nadający się do kierowania krajem ze względów rozbieżności interesów różnych warstw a zwłaszcza kapitalistów i robotników.

Specyficzne warunki rozwoju każdego państwa wpłynęły na to, że w niektórych państwach zmiana formy ustrojowej poszła w kierunku opanowania władzy przez jedną partię, a raczej przez jej wodza. Ogólne rządy polegające na skupieniu większej części władzy w rękach jednostki opartej o jedną partię nazwano systemem totalnym, (totus — cały) lub też autorytatywnym, gdy władza spoczywa w ręku jednostki mającej największy autorytet.

Sama nazwa wskazuje, że całość rządów została scentralizowana w jednym czynniku. Zakres władzy wszystkich czynników został ograniczony na korzyść władzy wykonawczej, czyli rządu i osoby najwyżej w państwie stojącej.

Rządy totalne i autoratywne przybrały rozmaite formy. Posłużmy do tego się kilkoma przykładami. Po Rosji oddającej państwo w ręce kolektywów robotniczych padły Włochy i Niemcy.

We Włoszech, którym groziła rewolucja socjalna, doszło do powstania faszyzmu pole-

gającego na zorganizowaniu społeczeństwa w związki zawodowe opartego o kapitał prywatny i utworzeniu z tych związków parlamentu. Chociaż na czele państwa stoi nominalnie król, to jednak najwyższa władza należy do naczelnika partii faszystowskiej i podległych mu ministrów.

Podobnież Niemcy po rewolucji wojskowej w 1918 r. i po wielkim rozbiciu partyjnym, skrzepnęły na nowo w ramach narodowego socjalizmu pod wodzą Hitlera, który objął władzę kanclerza, a po śmierci prezydenta państwa Hindenburga, Hitler uznał godność prezydenta państwa za zbędną, gdyż rządy sprawuje kanclerz.

I w Polsce dążono do dyktatury bądź prawicowej, bądź lewicowej, a po przewrocie majowym Piłsudskiego, świat widział w nim władzę autorytatywną. Nowa zaś konstytucja oddała większy zakres władzy prezydentowi państwa i podporządkowała mu wszystkie organa, państwowe a ordynacja wyborcza oddała przewagę związkom zawodowym jak we Włoszech, znosząc wybory partyjne.

Podobnych reform ustrojowych możemy dzisiaj wiele zauważyć w mniejszym lub większym stopniu i niewątpliwie wiele się jeszcze doczekamy.

Tak więc doba obecna stoi pod znakiem upadku demokracji. Wiek XX tworzy nową epokę, nie wiadomo jednak, czy lepszą od demokracji. Zależy to jednak od zaufania do autorytatywnego władcy.

Xenos.

Nacjonalizm.

Nacjonalizm jest to prąd polityczno-społeczny, równy znaczeniem innym prądom politycznym i społecznym.

Zrodził się na początku XIX w. a za cel obrał sobie dążność do przewagi interesów narodowych we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego, militarnego, kulturalnego a przede wszystkim gospodarczego.

Powstał on bezpośrednio po wystąpieniu Napoleona, a dzięki jego podbojom wzbudził się niemal w całej Europie. Następnie szybko postąpił naprzód i ogarnął wielką liczbę narodów. Już na początku swego rozwoju dokonywa dwóch wielkich nawet przełomowych wydarzeń historycznych, a mianowicie Zjednoczenia Włoch i Rzeszy Niemieckiej. Takie były początki nacjonalizmu w Europie.

W Polsce zrodził się nacjonalizm w pierwszych latach XX stulecia. Twórcami jego są Zygmunt Balicki, Stanisław Popławski i Roman Dmowski (jeszcze obecny duchowy kierownik Stronnictwa Narodowego) Z początku głosił hasło: „walki czynnej“, a nawet orężnej o niepodległość i zjednoczenie wszystkich ziem polskich (stąd nazywał się ruchem „wszechpolskim“), potem po nadaniu konstytucji w Rosji (r. 1905) ograniczył się do parlamentarnej walki o ten sam cel, którym to hasłem zyskał przewagę w reprezentacji polskiej w Dumie, (Dmowski był prezesem Koła Polskiego w Dumie). W Austrii dążyła ta partia do „wyodrębnienia Galicji“ i podziału Austrii na federację kilku niezależnych narodów, w Prusiech o obronę interesów narodowych przed germanizacją. Nacjonaliści polscy rozumiejąc myśl walki orężnej o niepodległość Polski szukali oparcia w Rosji i panślawizmie, a skierowali swą akcję przeciw Niemcom których uważali za największych wrogów Polski i jej niezależności.

Przeciwnym kierunkiem nacjonalizmowi polskiemu czyli Narodowej Demokracji był socjalizm Józefa Piłsudskiego, który odbudowanie Polski widział znów tylko w rewolucji i czynie zbrojnym popartym przez państwa sympatyzujące z socjalizmem polskim.

Te dwa prądy ścierały się ze sobą ustawicznie i oba odegrały wielką rolę w walce o niepodległość, a nawet zadecydowały o wskrzeszeniu Polski.

Po wojnie powszechnej wzmógł się jeszcze bardziej nacjonalizm w całym świecie. We Włoszech i Niemczech doszedł do władzy bezwzględnej, totalnej i obecnie odgrywa w tych państwach dominującą rolę.

W Niemczech nacjonalizm obecny zwany »nacjonalnym socjalizmem« stworzył Hitler i przekształcił go w kierunek, który poza ideą państwowości nic więcej nie widzi.

Hitleryzm stał się religią i żąda on podporządkowania wszelkich idei i zasad dla swoich celów i zamiarów. Został on potępiony przez Kościół, gdyż wobec niego zajął wrogie stanowisko, uznając go za stowarzy-

szenie międzynarodowe, nawet wkroczył w prywatne życie jednostek, wymagając od nich bezwzględnego posłuszeństwa we wszelkich sprawach czysto rodzinnych.

Łagodniej przedstawia się nacjonalizm we Włoszech, który obecnie nosi nazwę faszyzmu. Twórcą faszyzmu jest Mussolini współczesny dyktator Włoch. Faszyzm jest więcej umiarkowanym, niż niemiecki narodowy socjalizm ponieważ nie wymaga on tyle od swoich obywateli, a z Kościołem stara się żyć w zgodzie.

Ponieważ we Włoszech i Niemczech nacjonalizm stał się totalnym, tj. jedyną a zarazem rządzącą partią, ma więc całą prasę w swych rękach, przeto tylko z jego wyłącznie enuncjacyj znamy stan w tych krajach, a wedle nich państwa te są u szczytu rozwoju, ładu i porządku.

Z nich czerpie wzory do naśladowania narodowa Hiszpania, walcząca z komunizmem. We wielu też innych krajach naśladuje się wzory ustrojowe faszystowskie lub nazistowskie (hitlerowskie) np. na Litwie, Węgrzech, w Austrii.

I w Polsce idee nacjonalistyczne mają przewagę nad innymi prądami społecznymi np. socjalizmem.

Polski nacjonalizm opiera się silnie na podstawach katolickich, czym różni się od hitleryzmu. Rozumie on bowiem, jaką rolę odegrała religia rzymskokatolicka w walce z zaborcami.

Nacjonalizmowi hołdują w Polsce zarówno sfery rządzące, obóz legionów Piłsudskiego jak i Stronnictwo Narodowe.

Wszystkie wspomniane czynniki starają się, by naród polski decydował o losach swego państwa, by w rządach państwem nie brużdziły narodowi polskiemu mniejszości narodowe, bunowane przez wpływy obce, dbają o potęgę militarną Polski i stworzenie z niej mocarstwa, dbają o rozwój kulturalny i ekonomiczny kraju.

Samo jednak Stronnictwo Narodowe znosić musi dotąd wyrzuty na wrogie stanowisko wobec PPS. w okresie walki z caratem. Obecnie rozbiło się to stronnictwo na wiele odłamów tak wśród starych jak i młodych,

Młodzi używają do swych celów środków nielegalnych, a zwłaszcza odłam »radykalno narodowy«, przeto sfery rządowe mają z tym stronnictwem wiele kłopotów i procesów

Lecz idea nacjonalistyczna góruje nad międzynarodowem socjalizmem, nad komunizmem i nad chłopomaństwem stronnictw ludowych. Powstający dziś obóz Zjednoczenia Narodowego (OZN) hołduje nacjonalizmowi na równi prawie ze Stronnictwem Narodowym i można się spodziewać, że prędzej czy później zjednoczą się we wspólnym działaniu, tym bardziej, że głównym ich dążeniem jest potęga Polski.

Tar. (II Gimn.)

Pierwiastek religijny

w utworach Prusa.

Filozofia pozytywna, importowana do nas z zagranicy, trafiła na czasy po upadku powstania z 1863 r., kiedy społeczeństwo polskie doszło do wniosku, że Polska mesjanistyczna nie zstąpi ze sfery marzeń i »bez nas samych Bóg nas nie zbawi«, kiedy zrozumiano, że odzyskanie niepodległości musi być poprzedzone odrodzeniem wewnętrznym społeczeństwa.

Ten trzeźwy pogląd znalazł swoich kaznodziejów w pozytywistach umiarkowanych wśród przedstawicieli współczesnego piśmiennictwa.

Ponieważ jednak pozytywizm głosi, że uznaje tylko to, co podpada pod zmysły. lub rachunkowe obliczenia, tym samym zwalczał religię i jej najważniejsze tajemnice — dogmaty: wiarę w istnienie Boga, w nieśmiertelność duszy i niebo.

Polscy pozytywiści rozumiejąc, że rozwinięcie tych haseł na kartach powieści polskie byłoby zgubnym dla jej czytelnika, którego dotąd podtrzymywała wiara przodków, odrzucali te hasła całkiem — jak Sienkiewicz i Orzeszkowa — lub też jak Prus starają się właśnie drogą rozumową, (jak żąda pozytywizm) udowodnić prawdziwość dogmatów o nieśmiertelności duszy, Bogu i niebie.

Całe to swoje rozumowanie rozwija Prus w 4 tomie »Emancypantek« przez usta mate-

matyka i człowieka obeznanego z przeróżnymi filozofiami, Dębickiego.

Swoją więc filozofią stara się Prus przekonać współczesnych mu, zbyt skrajnych pozytywistów, którzy hołdując panteizmowi wzniecają w młodych ciekawość nowości i przejmowania się zasadami, któtych nie przemyśleli, a przyjmowali bezkrytycznie.

Udowadnia więc nieśmiertelność duszy przeczuciem, które np. w dziedzinie nieśmiertelności materii istniało od tysiąca lat (udowodnione dopiero niedawno) i nie zawiodło, dlaczego ma więc zawieść ono w sprawie nieśmiertelności duszy. Fizjologia nie może wyjaśnić natury duszy, bo jedynie może to zrobić »wewoętrzna obserwacja, nasze poczucie samych siebie«, (Emancypantki 4- t. 314 str).

Dusza ma zasadnicze własności czucie:

„To, co nazywamy „naturą“ jest sumą naszych czuć: wzrokowych, dotykowych, muskularnych, słuchowych, czyli, jest wyrobem naszego ducha. Natura składa się z sił i materii, a przede wszystkim — duszy, która ją odczuwa i określa. To więc, co nazywamy rzeczywistością, nie jest podwójne (siła i materia) ale potrójne (duch siła i materia) i pierwsza jednostka z tej trójki, mianowicie: duch, jest dla nas pewniejszą, aniżeli dwie inne: siła i materia.

Otóż z tej uwagi wypływa wniosek olbrzymiej doniosłości: jeżeli fizyka i chemia dowiodła niezniszczalności siły materii, tym samym dowiodła — niezniszczalności ducha. Duch bowiem, siła i materia nie są trzema rzeczami niezależnymi od siebie, ale jakby trzema bokami tego samego trójkąta. Mój duch, który wzniósł się tak wysoko, że dostrzegł nieśmiertelność swoich własnych utworów, sam również musi być nieśmiertelny, tylko pełniejszy, bogatszy od nich w chwale nieśmiertelności“. (Emancypantki 4 t, 317 str.

Życie wieczne tłumaczy zasadą: »nic w naturze nie ginie« — wszystko zostaje odbite w jakiejś substancji np. eterze, gdzie właśnie znajdziemy się po śmierci i zobaczymy naszą planetę w swych epokach jej istnienia, spotkamy dawne potwory, dawnych ludzi a nade wszystko „siebie samego w niemowlęctwie, dzieciństwie, chłopięctwie, bo wszystko zostało odfotografowane i wyrzeźbione.

Każdy czyn, spełniony tu na ziemi, może wpływać na szczęście lub nieszczęście na tamtym świecie“ (Emancyp. 4. t. 353 str)

W tym życiu zbieramy kapitał do życia przyszłego. Obawa śmierci... jest chorobą, wynikającą z zaniedbania hygieny ducha. Zdrowie ducha wymaga, ażebyśmy równie często myśleli o Bogu i życiu wiecznym jak o jedzeniu i rozrywkach, a że tego nie robimy, więc zamiera nasz zmysł duchowy i stajemy się gorszymi kalekami, niż ślepcy. Stąd nasze życie nierówne i gorączkowe, stąd brudny egoizm, nurzanie się w drobiazgach, brak wysokich celów i osłabiona energia.

Dlatego też pełnią religijności żyjący bohaterowie Prusa, to postacie tak świetlane jak Madzia, Dębicki, Cecylia (Emancypantki), Pentuer, Sara, Menes (Faraon) »Nieznany« (Przemiany) Rzecki, Wokulski, Prezesowa i ci maluczcy (Wysocki, Magdalenka), którzy napewno lepszą cząstkę obrali od arystokracji dla oka miłosiernej i pobożnej (kwesta t. 1. 156 str. lalka).'

Wokulski rzucając się pod pociąg szepce: »Boże bądź miłościw« — a wstrząśnięty głębokimi słowami prostego dróżnika Wysockiego: »wszystko człowieka zawodzi, tylko jeden Bóg nie zawiedzie« — odzyskuje równowagę wewnętrzą:

Wykolejona myśl poczęła układać się do równowagi: Już zdawał sobie sprawę z tego, co zrobił i już zrozumiał, że w chwili nieszczęścia, kiedy go wszystko zdradzło, jeszcze pozostała mu wierna ziemia, prosty człowiek i **Bóg**“! (Lalka t. 3. 236 str.)

Dla osiągnięcia więc pełni życia potrzeba wiary w jedynego Boga i myśl ta przewija się przez całą twórczość Prusa, spotkamy ją nawet w świecie pogańskim »Faraona«, u tych dumnych kapłanów, którzy poznawszy tajemnice natury umieją ją wykorzystać, ale i pamiętać też chcą o ich **twórcy** i wołają z rozpaczą: »Żydzi nam ukradli wiarę w jednego Boga«.

Ta wiara ciągnie za sobą **życie** mniej lub więcej altruistyczne i tak każdy czyn dobry wiąże człowieka srebrnymi nićmi z niebem (»Sen«).

Naturalnie aby wiarę taką zawsze zachować, ba, aby ją tylko zdobyć, trzeba **wychowawców** — sług bożych — i oto mamy szczytną rolę kapłanów. Prus, doskonały reżyser swoich dramatów życiowych pamięta o każdym ruchu swoich aktorów. Nie robi ich za życia świętymi, bo wie, że w naszych, ludzkich stosunkach jest to prawie niemożliwe, ale czyni ich zwykłymi śmiertelnikami, którzy równie pragną trochę radości i zabawy (gra w karty »Placówka«, szachy »Emancypantki«) jednak gdy trzeba spełnić obowiązek religii rzucają wszystko (Placówka), lub nawet mimo bardzo liberalnych zapatrywań żadnych w sprawach wiary żartów nie dozwalają (Emancyp.)

Jeśli jeszcze poza nagrodę, jaką jest szczęście wewnętrzne takiego życia, spojrzymy na

to niebo, które nam ukazuje naprawdę uczony człowiek (Dębicki), to największy panteista musi zostać przytłoczony, ba całkowicie przekonany religijnością wyznawaną przez największe kreacje charakterów Prusa.

W. Wróblewska, SS. Urszulanki.

Andrzej Gruszkiewicz.

Śp. Andrzej Strug.

Odszedł z grona żyjących jeden z czołowych pisarzy Polski. Odszedł po ziemskiej pełnej trudu wędrówce, pisarz-bojowiec i człowiek kryształowego charakteru.

Za mozoły swoje i prace, za Polskę, o którą walczył, a od tejże Polski niepodległej nie dostał nic, literalnie nic, a nic. Wzgardził synekurami i salonkami, żył w biedzie, nie protegował nikogo i nie był protegowanym.

Nie był nigdzie „prezesem", lecz zarabiał piórem i powieściami, żył na uboczu w zupełnej aczkolwiek zaszczytnej izolacji. Zasad swoich nie zmienił, był w nich uparty, nieprzejednany i imponujący. To też ten smutny, siwy o pięknym obliczu pisarz-bojowiec cieszył się sympatią całego świata piszącego, a najzacieklejsi jego przeciwnicy ideowi odczuwali dla niego pełen szacunek.

Był biedny. Bywało, w wytartej paltocinie dreptał z jednego końca Warszawy na drugi, a obok niego przemykały wspaniałe „Paccakrdy" i „Lincolny" literatów synekarzystów obryzgując go błotem jako „chudego literata".

Do ostatnich chwil swego życia, które mu się kształtowało w smętną szarą, prawie że proletariackę katorgę, pozostał dumny i czysty.

I przyszedł czas, że po tej ziemskiej wędrówce, za tę mohortowską podstawę, za to piękno moralne i za tę niezłomność, przyjdzie doń z hołdem jeśli już nie całe społeczeństwo, to przynajmniej całe piśmiennictwo polskie i nie zabraknie wśród hołdujących takich, którzy z jego ideologią ani w jednym punkcie się nie zgadzają. Strug za życia pozostający w cieniu zapomnienia, teraz ze swoją bezinteresownością idealizmem i odwagą za wzór będzie stawiany.

Jako pisarz Strug przedstawia się, jako typowy psychologista o wydatnych inklinacjach lirycznych w duchu najlepszych wzorów Żeromskiego. Pewność jego języka wypływa ze źródeł liryki opisowej. Tematyczność Struga jest po większej części poświęconą wojnie.

»Klucz Otchłani«, »Żółty krzyż«, »Mogiła nieznanego żołnierza« w szeregach analizy powieściowej ostatniej wojny zajmują czołowe miejsce. Zwłaszcza to ostatnie dzieło z polskich książek po wojnie jest bezprzecznie najlepsze. Jeden z krytyków powiedział, że jest w nim rzadka ambicja dotarcia do biologicznego robienia przeżycia wojennego.

Bohaterowie »Żółtego Krzyża« i »Klucza Otchłani« żyją rozmachem wynurzeń autora na ich temat. Wynurzenia te posiadają niezwykłą wyrazistość, wnikliwie przemyślanego życia ludzkiego.

Tyle na razie o twórczości pisarza bojownika Nie naszą jest rzeczą sądzić twórczość, życie i czyny tego człowieka, gdyż żyjemy w czasach gorączkowego rozpolitykowania, wzajemnych na siebie napaści ludzi zajmujących czołowe stanowiska, a atmosfera ta nie może nigdy tworzyć warunków bezstronnego sądu.

Miasteczko, z którego piszący te słowa pochodzi, miało zaszczyt gościć u siebie Andrzeja Struga jako młodego działacza niepodległościowego.

Wspomnienia o nim i sądy wydawane przez ludzi prostych, stojących z dala od polityki, są jak najlepsze.

Niechże więc one i słowa moje płynące z głębi młodego serca będą choć w szczupłym zakresie hołdem dla jego szlachetności.

Tarnów pamięta jego odczyt o bohaterstwie emigrantów żydowskich w Palestynie.

Odszedł w zaświaty człowiek szlachetny, ze szlachetnych.

Popierajcie i rozpowszechniajcie „ŚWIT".

Artur Grottger.

Zima r. 1863. Ameles les Bainus.

W małym, chłodnym hotelowym pokoiku ubogo urządzonym, spoczywa na łożu wynędzniała postać Grottgera. Twarz spalona gorączką, koścista, włosy zburzone, oddech szybki, urywany, błyszczące oczy i krótki kaszel, wskazują, iż to choroba zmogła go i rzuciła na łoże. Obok łóżka na niezbyt pewnym krześle siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach Marceli Krajewski, jedyny wierny przyjaciel artysty, który go tu przywiózł w poszukiwaniu ratunku.

Zmiana klimatu nie na wiele się jednak zdała dla wyczerpanego szalonym tempem pracy ostatnich lat, zmaganiem się z nędzą i złamanego klęskami narodowymi Grottgera.

I teraz zdala od ojczyzny, od rodziny, umiera na rękach przyjaciela 13 grudnia 1867 r. Traci w nim Polska nie tylko artystę, ale przedewszystkim jednego z najlepszych synów, który w chwili, gdy Polacy żyli według przepowiedni Skargi: »bez ojczyzny i królestwa swego«, gdy jarzmo żelazne wygniatało szyje nasze, gdy wróg zatruwał i wyniszczał duszę narodu, przemówił nie jak Mickiewicz czy Słowacki wierszem, ale pędzlem, obrazem wzywając rodaków do otrząśnięcia się z ponurej nocy narodowej, niewoli,

Urodzony 11 listopada 1837 r. w Małopolsce wschodniej, wzrasta wśród głębokiej kultury duchowej, gorącego patriotyzmu, wśród tradycji zaciekłych walk o wolność Polski, swoich przodków. Obdarzony niepospolitym talentem malarskim, już od najmłodszych lat szuka kierunku, w którym potem pójdzie, poświęcając przyszłe bogactwo i dobrobyt dla służby ojczyźnie. W czternastym roku życia wyjeżdża do Lwowa na nauki. Tam rysuje wjazd cesarza do Lwowa, za co przedstawiony cesarzowi przez hr. Goppenheima, po otrzymaniu zasiłku ze szkatuły cesarskiej wyjeżdża do Krakowa, a potem do Wiednia (1854). Pobyt w Wiedniu to najsilniejszy okres w twórczości Grottgera, w którym krystalizuje się jego talent i zabłyska genialnością kompozycji, głębsze ujęcie życiem i silną barwą. Ale te same lata to okres największej biedy i wyczerpania sił żywotnych młodego artysty. Nic to, że obrazy jego z tego czasu jak: »Szkoła szlachcica polskiego«, »Ucieczka Henryka Walezjusza«, »Pobudka« »Przysięga konfederatów«, »Rzeź humańska«, »Patrol ułanów«, budzą powszechny podziw mieszkańców Wiednia i przyjezdnych. Nic to, że pisma wyrywają go sobie jako ilustratora i że »Warszawa« wystawiona w czasie wystawy w Wiedniu budzi ogólny aplauz, że cykl »Polonia« odzwierciadlający cały tragizm Polski w czasie walk 1863 zostaje sprzedany za 3 tys. florenów. Ogrom pracy i zamierzeń pochłania wszystkie środki, bo w rezultacie za artystą postępuje tylko sława, a przy niej widmo przyszłej gruźlicy — i nędzy.

Grottger pracuje, Grottger tworzy, a dzieła jego tchną Polską, tchną tragizmem jej sytuacji, zdaje się wyzywać widma na walkę o sprawiedliwość, a wrogom przez ukazanie całej ohydy ich postępowania szkodzą ogromnie w opinii powszechnej, więcej nieraz ni oręż zaszkodzić może.

Grottger pracuje gorączkowo.

Tworzy w tym czasie jedno z największych dzieł — »Lituanię«, gdzie na tle krajobrazu puszczy litewskiej rzucił wizję chłopa—bojownika i obok niego idealną, męczeńską postać, pełną poświęcenia dla ojczyzny, postać kobiety-Polki. Po »Lituanii« wraca artysta myślą w swe rodzinne strony i tworzy »Dolinę łez«. Trzeci cykl, a zarazem ostatnie jego dzieło stanowią obrazy »Wojny«.

Trzy te cykle wystawione w Paryżu, jakkolwiek uzyskują ogólne uznanie, to jednak brak na nie nabywców.

W końcu »Wojnę« i »Dolinę łez« kupuje cesarz Franciszek Józef w 1867 r. za 8 tysięcy. franków, ale pomoc ta przychodzi za późno. W grudniu tego samego roku rwie się nić życia tego wielkiego człowieka, wielkiego Polaka.

Żaden z mistrzów malarstwa polskiego nie skojarzył się w swej twórczości z epoką, w której żył, jak tego dokonał Grottger.

Karta, którą on zapełnił w albumie Polski, to tragedia ociekająca krwią, spowita w żałobę, to tragedia, na widok której nikt obojętnym zostać nie mógł, kto choć trochę poczucia ludzkosci ma w sobie, a która tyle współczucia cierpiącej Polsce przyniosła.

W jego dziełach jest tyle ideałów, tak silne w nich myśli tkwią, że wbijają się na zawsze w pamięci i w sercu.

Jako malarz poeta jest równie natchniony jak Mickiewicz, Słowacki czy Krasiński. „S“

Dola Marynarza.

(Nowela konkursowa)

„Uśnij mi uśnij, niech cię sen rozmarzy
Trzyma Bóg w opiece dzielnych marynarzy".

W pokoju cicho — Na stole stoi lampa, która słabym płomieniem rozprasza ciemności...

W kącie obok kołyski siedzi matka.

Na polu ciemna noc... za oknami wyje wiatr...

Matka pochylona nad kołyską śpiewa kołysankę... Oczy jej kleją się do snu, głowa opada na piersi, lecz boi się zasnąć!

Bo tam — na morzu... boryka się z wiatrem jej mąż, rybak... ojciec dzieciny...

Przed oczyma matki przesuwają się różne obrazy, a serce drży w niepewności... Z ust płynie modlitwa do Boga...

A tam na morzu... wśród ciemnej nocy walczy z rozszalałym żywiołem... statek rybacki.

Wściekłe spienione fale z rykiem uderzają w jego bok...

Wichura szaleje. Woda chlupocze, syczy... Olbrzymie fale rzucają statkiem niby łupiną.

Na pokładzie zaś wre praca — Marynarze ostatkiem sił zwijają żagle, wylewają wodę. Ręce omdlewają ze znużenia, po czole spływa obfity pot...

A w serce niejednego wżera się zwątpienie... Zda się że nie podołają... wyrywają się rozpaczliwe słowa: „zginiemy"!

W tej chwili „rąbek" wyobraźni odsłania im znów inny obraz:

Tam!... w domu... czeka żona... dzieci...

„Nie! my nie zginiemy! My żyć musimy dla nich!"

Nowa otucha wstępuje w serca!...

Kapitan biega, wydaje rozkazy... Choć sam strapiony, w serca marynarzy wlewa słowa otuchy, krzepi ich na duchu i sam pracuje, gdzie innych siły opadają.

A morze szaleje coraz bardziej! Olbrzymie zwały wody zalewają pokład. Jeszcze moment... a okręt zniknie pod wodą... Serca marynarzy targa ból. Spiekłe usta proszą Boga o ratunek, oczy gorejące wznoszą się ku niebu i... żebrzą... litości...

Tymczasem od wchodu przez czarne, skłębione, potworne chmury przedziera się świt... Noc ustępuje powoli..

Choć morze jeszcze szaleje, jednak marynarzom wraca nadzieja. Wyczerpani ledwo trzymają się na nogach, lecz nie ustają w pracy.

Wiatr ucisza się nieco... Bałwany już nie tłuką tak strasznie o statek... Zielona woda kołysze się pogodniej... wolniej... ciszej...

Wtem wściekły huragan zebrawszy resztki sił, syknął przeraźliwie i przypuścił ostatni szturm. Zasyczała woda, zakotłowała się gwałtownie i straszna, wyjąca fala uderzyła w statek... Ten zachwiał się gwałtownie i przechylił się w bok...

Oczom marynarzy ukazało się widmo śmierci! Wyciąga do nich kościste dłonie... śmieje się szatańskim śmiechem!

Tysiące myśli przebiegają w sekundzie przez rozszalałą z bólu wyobraźnię..

— — — — — — — — — — — —

Lecz i ten atak wytrzymał okręt! Podniósł się raz jeszcze i... zwyciężył!!!

Wiatr ustaje... spienione morze jeszcze uderza w ściany okrętu, lecz już słabiej. .

Marynarze są uratowani! Ogarnia ich radość! Chorzy, mizerni jak widma wyciągają ręce do nieba! Z oczu spływają obfite łzy... łzy radości i uwielbienia dla Stwórcy.

W dali... majaczy ląd... Morze coraz spokojniejsze... płyną szybko...

Ocaleni!!!

— — — — — — — — — — — —

Dziecię w kołysce zaczyna kwilić... Matka przeciera oczy!...

Ach! co za straszny to był sen! Boże, miej ich w opiece!...

Wtem.. zaszczekał pies... Matka zerwała się, bieży szybko ku drzwiom... lecz nie zdążyła jeszcze otworzyć, gdy w drzwiach staje jej mąż.. Ach! jak strasznie wygląda!

Zakrzątnęła się szybko i biedny rybak, marynarz za chwilę odpoczywa już spokojnie we własnym łożu...

A ona? Nie może zasnąć! Tak! Ona wszystko we śnie widziała! Boże! Boże! Dobrze, że nie zginął!

Klękła obok kołyski dzieciny, a łzy, jak perły spływają po jej twarzy... **L. J. Brzesko.**

Odpowiedzi Redakcji.

Redakcja zawiadamia Kol. T. Sam z Dębicy, że Jego artykuł o etatyzmie odłożyła z braku miejsca do następnego numeru.

Na ostatnim zebraniu redakcji został wybrany jako nowy członek kom. ścisł. kol. Łaz Gimn. II.

Stach.

(Nowela konkursowa)

Stach idzie przemarznięty, przygarbiony. Owinął się nieco workiem, ale to nic nie pomaga, wicher dmie prosto w twarz, deszcz zacina w oczy. Stach radby zawrócić i gdzieś się schować przed nieznośnym deszczem i zimnem ale przed oczyma jego przesuwa się obraz chorej siostry i matki, siedzącej nad nią, zaciska więc zęby i idzie dalej. Musi dziś przynieść węgla na opał!

Nogi mu grzęzną w czarnym błocie i są takie ciężkie; na prawo widać mur, a za nim zabudowania kopalni. Na czarnym, żelaznym rusztowaniu dwa koła obracają się jedno w jedną, drugie w drugą stronę. Te koła zawiozły ojca Stacha na dół, aby go więcej żywym nie wywieźć.

Stach pamięta ten dzień. Obudził się właśnie, kiedy ojciec jadł śniadanie, matka krzątała się niespokojnie po izbie, Zocha popłakiwała w kołysce. Ojciec był przy drzwiach, naraz jakby sobie coś przypomniał, zawrócił, pochylił się nad Zochą, popatrzał na nią przez chwilę, uśmiechnął się do niego i wyszedł, aby więcej nie wrócić.

Z rana mama poszła do sklepu, a on został przy siostrze, pamięta płacz matki, kiedy wróciła, jakiś hałas, dużo ludzi, potem drogę na cmentarz i więcej ojca nie widział.

Teraz rozumie, co się stało. Był wybuch gazów, a ojciec, żeby ratować innych, udał się w głąb kopalni wraz z innym, gdzie obaj zginęli bohaterską śmiercią.

Od tego czasu zaczęło im się dziać coraz gorzej, dostali wprawdzie zapomogę z kopalni, ale z powodu kryzysu zasiłek zredukowano, a pieniądze w końcu się wyczerpały.

Droga dłużyła się niezmiernie, nie mógł dobrnąć do miejsca, gdzie pod nogami poczuje miał węglowy. Widział ciemne sylwetki kominów z pióropuszem czarnego dymu, we mgle rysowały się hałdy jakby jakieś dziwne pagórki, gdzieniegdzie podnosił się rodzaj pary, czy dymu, znak, że hałdy stale się tlą, w zimie czy w lecie w czasie deszczu czy w czasie pogody. Hałdy zbliżają się powoli do Stacha. Już czuje charakterystyczną woń czadu, od której głowa boli, robi się mdło i chce się spać. Chłopiec wygrzebuje z miału kawałki węgla i wrzuca do worka, który napełnia się powoli. Wreszcie nazbierał dosyć, z trudem włożył na plecy i wyruszył w powrotną drogę, która była jeszcze cięższa. W głowie czuł zamęt, zdawało mu się, że ktoś mu ściska głowę, przed oczyma migały mu czerwone i czarne koła. Z trudem brnął przez kałuże i błoto. Po niejakim czasie doszedł do ulicy i trotuaru tu było nieco łatwiej iść. chociaż droga i tak dłużyła się nieznośnie.

Po obu stronach nagie drzewa wyciągają czarne ramiona ku zachmurzonemu niebu, jakby błagając Stwórcę o litość, jakby prosząc o trochę słońca dla tego biednego chłopca.

Stach drgnął; za sobą usłyszał syrenę samochodu, a za chwilę piękne auto minęło chłopca i jakby drwiąc wyrzuciło spod kół fotannę błota na chodnik, chlapiąc jedynego w tej chwili przechodnia. W aucie siedzieli wygodnie na poduszkach państwo S., przy szoferze chłopiec pewnie w wieku Stacha. Zazdrość targnęła sercem chłopca: — „Takim to dobrze, jadą sobie wygodnie na miękkim siedzeniu, syci, weseli, bogaci, ciepło im; co ich tam obchodzi jakiś chłopak przy drodze z workiem węgla na na plecach? Przejechali, mignęli i już ich nie było, nawet się nie obejrzeli".

Nareszcie Stach dobrnął do domu, kiedy już robiło się szaro. Matka odebrała od niego worek i położyła na wygasłym piecu, po czym poszła do sąsiadów prosić o drzewo na podpałkę. Stach usiadł ciężko na łóżku, zdawało mu się, że leci gdzieś w dół, nie wiedział, co się z nim dzieje, tracił przytomność...

Kiedy się obudził, ze zdumieniem rozejrzał się dokołą. Pierwszym wrażeniem, jakie odczuł, było ciepło, dopiero po długiej chwili zdał sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje. Był w szpitalu, poznał to po długim szeregu łóżek i po krzątającej się pielęgniarce. Na razie o niczym nie myślał, nie był ciekawy, ani co się dzieje z matką, ani z siostrą — było mu dobrze.

Na drugi dzień zobaczył matkę Pomimo głodu i zmęczenia widocznego na twarzy uśmiechnęła się do niego. Wtedy cała świadomość wróciła chłopcu. Dowiedział się od matki, że chorował na szkarlatynę zarażony od Zochy, która też jest w szpitalu, ale niedługo wyjdzie.

Po kilku tygodniach Stach wracał do do domu, do smutnej izby na nędzę i głód. Wracał z matką i Zochą ze szpitala. Szli powoli, aby się nie zmęczyć. Zbliżało się Boże Narodzenie, toteż na rogach ulic widać było choinki, dzieci spojrzały ze smutkiem na śliczne drzewka — u nich nie będzie gwiazdki, nie będzie wigilii, nie będzie prezentów, dobrze, żeby mieli chociaż co do ust włożyć. Wydało się to chłopcu tym przykrzejsze, że wracał ze szpitala, gdzie go otoczono jakimi takimi wygodami. a oprócz tego organizm wycieńczony chorobą nie będzie mógł łatwo znosić takiego życia. Doktór co prawda obiecał zaopiekować się nimi, ale czy będzie pamiętał? Tylu ma przecież chorych i biednych na głowie.

Coraz ciemniejsze myśli snuły się po głowie chłopca jakby go chciały do reszty zgnębić. Tymczasem naokół niego wszystko się cieszyło, słońce świeciło jasno i odbijało się tysiącem kolorów w puchowym śniegu, co chwila mijali biegające dzieci z okrzykami radości na ustach, z sankami lub łyżwami. Wszystkim było dobrze, tylko im nie. Im byli bliżej domu, tym wolniej szli. Nie było do kogo się spieszyć.

Minęło kilka dni, doktór zdawał się zapomnieć o

nich, jedynym ich pożywieniem był talerz zupy i kromka chleba wydawana przez magistrat. Matka straciła nadzieję jaką pokładała w doktorze; — zapomniał, — myślała, — wśród tylu potrzebujących trudno pamiętać o nich jednych.

Matka wróciła właśnie z hałd i przyniosła węgiel na opał, Stach patrzał przez okno, a Zocha siedziała na łóżku. Naraz Stach drgnął, usłyszał syrenę auta — „To to samo, co mnie tak kiedyś ochlapało, państwa S.“ — I znowu nienawiść i zazdrość targnęła jego sercem, nagle ku zdumieniu Stacha, auto zatrzymało się opodal, a z niego wysiadła pani S. i zaczęła się pytać o coś chłopców, bawiących się na ulicy; jeden z nich obiecał widocznie poprowadzić, bo pani uśmiechnęła się i poszła za nim w stronę ich domu. Za chwilę ktoś zapukał, drzwi się otworzyły, a na progu stanęła pani — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“! — pan doktór mi polecił, abym zaopiekowała się wami“.

A było to 23 grudnia w przeddzień przybycia P. Jezusa na ziemię i do serc ludzkich.

a. a kl. VIII. Gimnazjum SS.' Urszulanek.

Nienazwane

Gdzieś na końcu świata,
Wśród bezludnych gór,
Sęp samotny lata
Ponad morzem chmur.
Choć tu w krąg pustynia,
Choć tu życia brak.
Wśród błękitów płynie
Ten królewski ptak.

— — — — — — — — — —

W duszach wielu ludzi
Coś takiego śni.
Czasem się obudzi
W smutne, szare dni;
I o czymś tak marzy,
I czegoś mu żal,
I patrzeć nam każe
Tęsknie w siną dal.

Coś, co się ukryło
W żalu naszych dusz,
Za tym, co nie było
I nie będzie już.
Dalekie od świata,
Ulotne jak duch,
Coś co wyżej lata
Nad życie i ruch.
Prawda? — jest coś w duszy
Jak ten górski ptak,
Co w pustynnej głuszy
Unosi się tak.
Ku słońcu się wzbije
Ponad fałsz i kłam,
Dzikie i niczyje...
Co to? Nie wiem sam.

Adam Rodziński. Lic. przyr.

Moja pieśń wieczorna.

Bądź pozdrowiona, Aniołów Królowo
Cichą, wieczorną godziną,
Gdy purpurowo
Ostatnie, drżące blaski słońca giną
I blednie zwolna chmur różowa wełna...
Bądź pozdrowiona w chwilę wieczorową
Muzyką dzwonów pod nieba głębiną
Mówiących: «Zdrowaś Mario, łaskiś pełna».

Bądź pozdrowiona, o Światłości Pani
Gdy na zachodzie blask słoneczny kona
A noc przybiwszy do wschodu przystani
Ciemne już ku nam wyciąga ramiona
Gwiazd roje zapalając na tatrzańskiej grani.
— Wiecznej Światłości Pani
Bądź pozdrowiona!

Bądź pozdrowiona, Matko Chrystusowa
Gdy świat, wpłynąwszy na ciemności morze
Już tonie...
A w dali jasna smuga purpurowa
Nad borem gorze!
I cały od niej las czerwienią płonie...
Ku Tobie, Matko Przedwiecznego słowa
Wznosimy dziś w pokorze
Znużone pracą dłonie.

— Bądź pozdrowiona, Królowo Pokoju. —
Szepcą drzew liście i kwiaty
I woda szeleści w zdroju. —
Choć noc już czarna skrzydliska rozpina
Otula drzewa i chaty.
Stójmy na jasną zapatrzeni zorzę
Która nam złoci umęczone skronie,
Błogosławieństwo niosąc Boże...
Ave Maria!

Bądź pozdrowiona Panno nad pannami.
W tej smutnej chwili wieczoru..
Modli się tobie świat kryty mętami,
A z boru,
Szumy się niosą ku niebios otchłani,
Na którą nocy spada już zasłona...
Wieczorną, cichą porą, —
Łaskawa, można Pani
Bądź pozdrowiona!

A. Rodziński.

Zajęcza korespondencja.

(Bajka)

Pewien zajączek młody
Mając już nieco swobody
Wymknął się bez matki wiedzy
Spo drodzinnej, polnej miedzy
I zerwawszy liść kapusty
Rozwartymi swymi usty
I ząbkami wyrył znaczki
Do znajomej swej szaraczki:
— „Przychodź, moja luba, zaraz,
Czekam Cię w „X" Twój Ananas"
List złożył na skraju lasu
I nie tracąc wiele czasu
Poszedł wnet zadowolony
Na umówione zagony

...Lecz, o dziwy!
List ten znalazł pan myśliwy;
Szaraczka go zagubiła,
Gdy się na randkę spieszyła.
Cieszył się myśliwy stary,
Że będzie miał dwie ofiary
Spieszy po flintę do domu
I skrada się po kryjomu
Pod „X".
Lecz próżną zasadzka była,
Bo się randka już skończyła
Zamiast zajączków — myśliwy
Miał tylko... katar dotkliwy

„Luna" (G. III)

Z zagadnień młodzieżowych.

Zagadnienie sportu i ustosunkowanie się doń jest kwestią starą, bardzo starą, a zwłaszcza młodzież z kwestią tą spotyka się stale.

Niestety, dotychczas nie została ona należycie rozwiązana i różni w różny sposób kwestię tę naświetlają. Dowody na to, że kwestia ta jest stale aktualną, znajdziemy przeglądając prasę młodzieżową. Weźmy np. do ręki tegoroczne październikowe numery takich pism jak „Pod znakiem Marii" miesięcznik Sodalicji M., nowosądecki „Zew Gór", oraz nasz „Świt".

W każdym z tych pism znajdujemy artykuły i uwagi na ten temat. W „Pod Znakiem Marii" sam ks. redaktor J. Winkowski zainicjował dyskusję na ten temat i w numerze grudniowym znajdujemy głosy dyskutujących. Co napisał „Zew Gór", streściliśmy w ostatnim numerze „Świtu", a w naszym piśmie kwestię sportu poruszył kol. Gaszkiewicz w artykule pt. „O przemianę dusz" Ponieważ w wielu szczegółach nie zgadzam się ze zdaniami autorów powyższych artykułów, zabieram głos w tej sprawie.

Na wstępie coś w ogólności o błędach pokutujących wśród młodzieży. Kolega Einhorn (Zew Gór) stwierdza, że „kultura umysłowa dzisiejszej młodzieży stoi na bardzo niskim poziomie i że jesteśmy świadkami **potwornego** równania w dół większej ilości młodzieży"... To samo biczowanie dzisiejszej młodzieży jest jakoś bardzo sztuczne

Bo czy dawniej było lepiej? Jakoś mi się nie chce w to wierzyć, odkąd podsłuchałem rozmowę o owych czasach dwóch starszych panów, kolegów z ławy szkolnych, stąd inąd srogich tatusiów.

Zresztą co mówią o czasach swojej młodości niektórzy z wybitnych polskich literatów.

Żeromski w „Syzyfowych pracach" pisze, że poza licznymi wyjątkami ogół młodzieży zadawalniał się nale-

żeniem do ligi wolno próżniaków, grą w karty, oraz flirtami nawet z aktorkami z trup teatrów wędrownych.

T. Boy Żeleński w ankiecie rozpisanej swojego czasu przez pewne pismo literackie pisze, że najbardziej interesował się grą w bilard, a stosunek jego do literatury był „głupawy“.

Nowakowski nim doszedł do matury, był uczniem trzech gimnazjów, a podobnież Makuszyński. (Nowakowski te sceny świetnie opisuje w „Rubikonie“.) Poeta Słonimski przyznał się, że już w drugiej klasie umiał grać w „kuksa“ i puszczać dym nosem, przy tym z pobytu w szkole średniej wyniósł doskonałą znajomość psychologii ludzkiej i wielką wprawę w oszukiwaniu nauczycieli“.

Tuwim repetował jedną klasę, Neuwert Nowaczyński dwie.

A jednak z nich ,,coś“ wyrosło.

Z tego widać, że znowu z tą dzisiejszą młodzieżą sprawa nie stoi tak potwornie.

Racja, że warunki dzisiejsze są o wiele gorsze od ówczesnych i że tylko nieliczni, którzy wykażą specjalny hart i wyrobienie, będą mieli możność t. zw. ,,wybicia się“ i że będzie to trudniejsze niż pokoleniu przeszłemu, ale właśnie lepiej, jeśli chcemy złe stosunki naprawić, ten moment podreślajmy, a nie opowiadajmy niestworzonych rzeczy o tej dawnej młodzieży, która „kuła“ od świtu do nocy. Prawie że całą winę za to ,,potworne równanie w dół“ zrzucają tak kol. Guszkiewicz, jak i kol. Einhorn na sport.

Żaden z tych kolegów nie przeczy, że ,,mens sana in corpore sano“, ale... tu następują gromy na sport.

Zastanówmy się poważnie nad tym wszystkim.

Do czego służy sport?

Nie do czego innego, jak do wyrobienia fizycznego człowieka.

Przeciwnicy sportu, to przeciwnicy siły fizycznej. Rozumię, że ktoś bardziej uczuciowy (i słaby fizycznie) może siły fizycznej nie znosić, ale cóż, ogół ma oczy otwarte i widzi, że epoka romantyzmu i smętnych wzdychań minęła. Teraz przyszła epoka czynu, a więc przedewszystkim siły fizycznej.

Cóż by pomogły nam wszelkie traktaty międzynarodowe o „prawie samostanowienia narodów o sobie“ czy też najwymyślniejsza dyplomacja, gdyby nie było nąs stać na odruch fizyczny, gdybyśmy nie potrafili tak wyćwiczyć mięśni, aby zdołać rozerwać stalowe łańcuchy niewoli i obronić swą wolność?

Cóż nam pomogą gadaniny i dowody historyczne naszych praw do Gdańska? Obawa przed siłą zbrojną Polski hamuje rozzuchwalonych Niemców.

Cóż nam pomogą zapewnienia i gwarancje czynników oficjalnych różnych państw, kiedy ucisk Polaków tak w Niemczech jak i w Czechach i na Litwie dochodzi do niewiarygodnych wprost granic?

Twierdzę więc, że na nic by się zdały wszystkie nasze wartości umysłowe, gdybyśmy nie potrafili wystawić kilku milionów bagnetów i tylekroć bomb lotniczych.

W takim stanie rzeczy nie pozostaje nąm nic innego do czynienia, jak uznać wyrobienie fizyczne za niemniej konieczne od umysłowego.

Zarówno trzeba mieć silny mózg, jak silne pięści i... łokcie.

Z tego nie wynika, że rozwój umysłowy może iść w zaniedbanie. Bo siła fizyczna na nic się nie zda, jeżeli się nie jest wyrobionym umysłowo, moralnie i obywatelsko. Ciemny żołnierz nic nie wart. Bo cóż nam z takiego człowieka, który by zdobył na Olimpiadzie jakiś medalik, czy też uzyskał jakiś rekord, lub należy do reprezentacyjnej drużyny piłkarskiej, która zdobyła puhar Pana Prez. Rzplitej, jeżeli ten sam zawodnik, który z racji swojego wyrobienia fizycznego powinien przodować jako najlepszy żołnierz, korzystając właśnie ze swoich sukcesów wyprasza u swoich protektorów zwolnienie ze służby wojskowej

Sport a nie rekordomania powodująca zwyrodnienie fizyczne, jako czynnik podtrzymujący tężyznę fizyczną obywatela jest nieodzowny, dlatego też tak gorąco propagowany jest i polecany przez czynniki oficjalne.

Jeżeli tak, to tym bardziej jest ona więc korzystną i najodpowiedniejszą rozrywką.

Rozrywki dla każdego człowieka są nieodzowne niezależnie od tego, w czym ktoś je znajduje, a upodobanie w sporcie zdecydowanie góruje nad większością innych rozrywek i bezwzględnie lepiej jest zagrać choćby w ,,kopanego“ lub godzinami stać na Tarnovii wypatrując ile będzie 1:0, czy 2.0, niż grać w bilard jak Boy-Żeleński, lub „kuksa“ (Słonimski) czy nawet grać w karty (patrz: Żeromski: ,,Syzyfowe prace“).

W pogoni za rudą.

(Nowela)

Nec tautum segetes alimentaque debita dives
poscebatur pumus, sed itum est in viscera terrae;
quasque recondiderat Stygiisque admoverat umbris
effodiuntur opes, iritamenta malorum.

I nadszedł czas wydzierania matce ziemi utajonych pereł. Piękną szatę jej żamienia się w czarne, ponure kominy hut — w szkielety martwych maszyn wypluwających ze swoich wnętrz marzenia ludzkości. Ziemio! — Wyszli „badacze“ twego ciała na łany szumiące polską

pszenicą, na pofałdowane suknie i w strzępy drą drogocenne ubrania i szukają twych utajonych skarbów — bo trzeba żelaza do owej rozprawy, bo nie godzi się, by w gorączkowym wyścigu pracy i żelaza »samych jeno Polaków brakowało«.

Przyjechali »starą wrendą stękającą« aż ze Śląska, łazili po rżyskach niezoranych ról z cudacznymi kijami— czegoś szukali — biegły za nimi oczy całej wsi zalęknione, pełne pytań. Wójt powiadał, że „jenziniery“ z jakiejś — Wspólnoty— ze Śląska szukajom rudy, będzie u nas kłopalnia. — Hej chłopy nie frasujta się, — każdy dostanie robote — bide prec wyżeniem. Bedziemy górnikami z małymi lampeckąmi wykuwać rułę.

Po paru dniach przyjechał jeden jeno inżynier z jakimś chłopem, co go se nazwał ,,śtygar“. Zwerbowali młodych po wojsku chłopaków i wykuwajom na gruncie Czapli dziurę. Już ma 280 m. długości, a po bokach jeszcze parę chodników. Dzień i noc wre praca, tworzy się nowa podkarpacka kopalnia rudy w Zabłędzej.

— Franek — my som górniki — wisz? Po szychcie wyjdziemy na wieś, — bedziemy rozpowiadać o tym śtygarze, — ale to chłop. — Jak zaryknie «fertyk«, — mosz cisnąć kilof i po robocie, a jak ci się zadrze nad samym uchem — „śnel“, a jak zacznie pieronować — serce chce wyskoczyć ze strachu. W niedziele pokaże Hance naszom dziure. Słuchej! Jak bedziemy na samym końcu, to jo zgasze karbitówkę, — ale bedzie pisku — weź se Stefke, pójdziemy razem...

Słuchał Franek wywodów Michała, uderzał kilofem o twardą gliniastą ziemię. Porzucili obaj dawny smutek serca. Czuli się znów szczęśliwi jak przy wojsku. Mieli zapewnioną pracę w tworzącej się kopalni. A jak w sobotę pan „jenzinier“ kładł każdemu na spracowane ręce srebrne okrągłe krążki, które tak kusząco patrzyły na ludzi, szli wspólnie do Gwoździa — tego, co to ma trafikę — kupowali po prasówce i kurzyli zapamiętale. Czasami w szychcie ,,śtygar“ wyjmował fajkę z kieszeni, zapalał tytoń i opowiadał o duchu, co ma pod sobą wszystkie skarby ziemi, nazywo on się Pustecki. „Łazi od kopalni do kopalni — pomogo czasem hawierzom — uczy jak podkładać dynamit, ostrzega o niebezpieczeństwie, jest opiekunem każdego górnika. Gdy chcesz jednak oszukać w robocie, — gdy go zagniewasz kiedy, umie się mścić należycie — to wodą zaleje ci chodnik — to gazy powpuszczo, to stemple i kapy podbije“.

Chłopcy bywało rozdziawiali usta, otwierali szeroko, oczy słuchali.

Nazajutrz rankiem w nocnej szychcie zabiera Franek kilof i idzie chodnikiem, wybitej w szkarpie rolnej, na sam jego koniec i zapamiętale wdziera się do wnętrza ciała ziemi, która karmiła go od niemowlęcych lat, podtrzymywała życie, dawała ze siebie wszystko co mogła.

Trzydzieści młodych serc bije w chodniku w rytm uderzeń kilofa, skruszona obdarta glina wagonikami odjeżdża na światło dzienne, tworzy duże hałdy, a drobne złomy rudy układa się obok. Za Frankiem dwóch kolegów umacnia stemplami chodnik. Czasami zajrzy do nich sztygar, wskaże błędy, poprawi i idzie dalej. Franek myśli o wczorajszym opowiadaniu sztygara, jak tam też wygląda ten Pustecki. — Bede uczciwie robił, nic mi złego nie zrobi.

Czasami wspomina Stefke, widzi jej jasne włosy, zgrabną twarz i te oczy przejmujące. Oj — nastraszy się dziewucha, jak jo jej opowiem o Pusteckim. Teraz pewnie nawraco Krasulę, co jej uciekła do miszanki. Teroz se siedzi w pasiece, śpiwo wesoło, oj bywało jakem z tyłu podeszedł, ułapił za szyję, łocy zakrył z nienacka, zlękła się bezkurcyjo, a potem śmiała sie do rozpuku, gdy mie poznała. —Tak myślał Franek, coraz to nowe obrazy przechodziły mu przed oczyma.

Naraz po uderzeniu kilofem słyszy lekki jakiś szum, coś naciska go na głowę, nogi się chwieją, w oczach ciemno, upada — cisza: O! a teraz widzi nad sobą uśmiechniętą twarz — pewnikiem Pustecki. — O przyzywa go, aby szedł za nim. Idą razem, czuje rękę jego na ramieniu, przechodzą przez szereg chodników, że aż dziwo, wkiedy tyle wykrzesali. Zaszli do jakiejś dziury — widzi na ziemi szkło. Pustecki kazuje nachylić się — patrzy: — O la Boga! widzi potworne paszcze armat — szeregi karabinów błyszczących, stalowe ostrza bagnetów, tanki podstępne, chytre a ponad tymi unoszą się chmary samolotów. Widzi to wszystko i oczom nie wierzy, a Pustecki cicho nachyla się nad jego uchem i szepce: Z twej pracy, Franku, to wszystko Ojczyzna buduje. — Widzisz oddałem jej one liczne skarby, by mogła wzlatywać wysoko, potężnie nad wrogi i wolność swą zachować na zawsze.

Po kwadransie odkopano zemdlonego Franka, ocucili go koledzy. A on zrozumiał swoją duszą prostaczą wielkość swego posłannictwa. Stał się dumnym, rądosnym. — Energia wniknęła w najskrytsze tajniki jego komórek duchowych — piersi szeroko rozstawiał. Szał zawładnął młodzieńczym umysłem, wezbrał i jak ta fala wypłynął naprzód — wzmagał się z wiatrem — walczył — zwyciężał...

E. Bernacki
Liceum klasyczne.

Wesołych świąt życzy Redakcja Czytelnikom pisma.

Nasze życie.

Dnia 12 bm. staraniem redakcji naszego pisma odegrali uczniowie Gimn. III i Lic. im. A. Mickiewicza wraz z uczennicami Gimn. bł. Kingi **„Syzyfowe prace" Stefana Żeromskiego** w przeróbce i układzie dramatycznym S. Lachowicza gimn. III. kl. VIII. w 4 odsłonach wyreżyserowane przez prof. W. Wróblewskiego.

Przedstawienie zostało poprzedzone przemówieniem autora przeróbki.

Oto wrażenia widza:

„Syzyfowe prace".
udramatyzowane.

No, nareszcie coś! Jakby miły powiew młodzieńczości, jakby promień słońca! i nie, broń Boże, słońca na sznurku — „słoneczka egipskiego" z serii »przyjemnych« (uf!) wieczorków egipsko-słowiańsko-greckich... Nareszcie coś, co od nas wyszło, a jednak (sic!) było dla nas pożyteczne co nam naświetliło bez owego kostiumu napuszystości epokę konspiracji i kółek samokształceniowych, epokę młodości naszych ojców, a zwątpienia naszych dziadków (radca Somowicz), epokę rusyfikacji i największego może w naszych dziejach umiłowania mowy ojczystej i zrozumienia literatury.

I dlatego też dobrze było raz jeszcze usłyszeć żywym słowem wypowiedzianą (nb. doskonale) właśnie miłość do języka i literatury naszej i wiary przodków, Bo my to możemy b. dobrze znać z lekcji **j. polskiego** i z historii jako problem „rusyfikacji" ale nie jest to przeżyte i odczute przez nas młodzież Polski odrodzonej, całkiem innymi myślącą kategoriami. I oto dano nam sposobność **przeżyć** młodość ojców naszych, znaleźliśmy się w szkole elementarnej, a później gimnazjum, broiliśmy sobie (jak zawsze) na godzinach i wypominali sympatie do sióstr (nic więc nowego pod słońcem), należeliśmy do konspiracji i robili tajne zebrania, niby seans spirytystyczny przy przysłowionych „trzech świeczkach", burzyliśmy się przeciw tyranii i szydzili z tych »syzyfowych prac« zrusyfikowania polskich serc. Nawet znana nam wszystkim, ba, »przerabiana« nawet „Reduta Ordona" wstrząsnęła nami i teraz ją dopiero prawdziwie zrozumieliśmy!!! — tę „Redutę", tyle razy „omawianą". Słuchaliśmy jej jakby znajomego, z którym się niby bardzo spopolitowaliśmy i zdaje nam się, że go znamy, — a który nagle odkrywa nam swoje prawdziwe oblicze i przejmuje nas historią swego tragicznego życia. Wrażenie było naprawdę ogromne. I oto ta „słynna" (niezbyt zresztą piękną sławą) młodzież tarnowska b. kulturalnie wchłaniała po prostu w siebie każde wrażenie, nie powiem tu artystyczne, to byłoby za mało, wchłaniała w siebie całe zdroje patriotyzmu zawarte w „Syzyfowych pracach".

A teraz uwagi rzeczowe. Rzadko ma recenzent sposobność używania superlatywów — i oto właśnie znalazłem się wobec takiego niezwykłego wypadku.

Udramatyzowanie samych „Syzyfowych prac" było b. dobrze przeprowadzone i oglądaliśmy nie tylko sceny, które właśnie „meritum sprawy" nam oświetliły, ale także autor, jako przedstawiciel naszego studenckiego stanu, idąc za głosem swej młodości wybrał sceny, które my przeżywamy i które do nas zawsze przemówią (szkoła, stancja, gimnazjum, kółko) i naturalnie się nie pomylił. Zresztą przemówiły do nas, bo przemówiły i do artystów i odegrane zostały z prawdziwym odczuciem i zrozumieniem ról. Próżno bym się silił nawet o wyszukiwanie chociaż jednej źle interpretowanej roli. Pierwszy raz to widzieliśmy młodzież tak naturalnie zachowującą się na scenie. To nie była gra — to było nasze życie! Na specjalną uwagę zasługuje b. naturalnie zagrana rola Borowicza (kol. Suchar) w interpretatorze której znajdujemy nowy talent, który śmiało może rywalizować ze „starą gwardią" znanych nam już kol.-artystów: kol. Szramla i Lachowicza. Odkryliśmy również **doskonałego** deklamatora w kol. Hajdukiewiczu i wzbudził nasz podziw prawdziwie rosyjski akcent kol. Kulikowskiego, należy tylko żałować, że jego zdolności aktorskie za mało zostały wykorzystane. I koleżanki z Gimn. bł. Kingi w swych rolach kobiecych, a zwłaszcza Gancarczykówna stanęły na wysokości zadania.

Reszta zespołu począwszy od dzieci w szkole elementarnej do gimnazjalistów, nauczycieli i inspektów w zupełności spełniła swoje zadanie.

Pod względem technicznym również należy się pochwala organizatorom. Przerwy mimo całkowitych zmian dekoracji były stosunkowo krótkie, tym bardziej, że orkiestra gimn. nie zaniedbywała swych obowiązków. Zachowanie widzów, jak już zauważyłem — zupełnie kulturalne, tym bardziej, że znikoma ilość starszych i członków „ciała pedagogicznego" mogłaby inne nasuwać wnioski. Oto pokazaliśmy, że jeśli nam się coś podoba, to choćby było pokryte tylko około półwieczną patyną potrafimy się odpowiednio zachować, a poziomu „wieczorów" ani ikswiekowa patyna nie uratuje. **EM.**

Od Redakcji.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy współpracawali przy odegraniu wyżej wspomnianego przedstawienia.

A więc przede wszystkim Panu Prof. W. Wróblewskiemu za świetną reżyserię, wszystkim koleżankom i kolegom, aktorom oraz członkom orkiestry z jej kierownikiem kol. T. Figlem na czele.

Bilans przedstawienia.

Dochód ze sprzedaży biletów	165·10 zł.
Wydatki	74·30 zł.
Czysty dochód zainkasowany przez administrację „Świtu"	**90·80 zł.**

OD REDAKCJI.

Nasze pismo otrzymało jako subwencje od Gminy Szkolnej I Gimn. 15 zł., Spółdzielni I gimn. 10 zł., Komitetu Rodzicielskiego III gimn. 50 zł., Gminy Szkolnej gimn bł. Kingi 15 zł. za co Redakcja składa serdeczne podziękowanie

Wieczorek sodalicyjny w Gimn. bł. Kingi.

Staraniem Sodalicji Gimn. bł· Kingi został urządzony dn. 13 bm. wieczorek ku czci Niepokalanej Dziewicy. Wieczór rozpoczął się w szczelnie przepełnionej sali w bardzo miłym, nie sztucznym t. zw. domowym nastroju.

Na wstępie kol. Markielowska w swoim pełnym czaru przemówieniu przypomniała nam wielkość „Tej co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie" na tle przeszłości Polski, na tle czci jaką oddawali Jej nasi przodkowie.

Następnie, po wierszu „Niepokalana" dobrze, w formie rzewnej modlitwy oddanym, przez kol. J. Pudłówną, odegrano w 4 odsłonach sztuczkę, o treści zaczerpniętej z życia.

Była to historia walki dwóch wewnętrznych jaźni ludzkich, którym patronują dwie boginie, bogini złości i wszelakiego zła, oraz bogini dobra, królowa wiary, nadziei i miłości.

Z aktorek na pierwszy plan wybijała się kol Kościeniówna, która bardzo dobrze czuła sią w swej „roli bogini złości".

Do całości dostroił się chór wykonując zupełnie poprawnie istotnie trudny utwór.

Uważam, że wszyscy wracali z wieczorku z pełnym zadowolem z miło i korzystnie spędzonego czasu.

Wieczór ten udowodnił, że serca młodzieży polskiej są przepełnione najczystszą i najgorętszą miłością ku Królowej Korony Polskiej.

„sl" gimn. III.

HUMOR.

Filozof.

Gospodyni: Jabym tylko rada wiedzieć kiedy mi pan moją zaległość zapłac?

Student: Kochana pani. To pytanie znowu mi przypomina jak człowiek właściwie mało wie.

Współczujący.

— Dlaczego kolega zamyka oczy — pytają młodzieńca siedzącego w teatrze.

— Poprostu patrzeć nie mogę, że koleżanki stoją.

Smutno mi, Boże.

Uczeń kończy swoją niefortunną deklamację wiersza „Smutno mi, Boże" słowami:

Żeś mi dał dwóję panie profesorze,
Smutno mi, Boże.

Ach, te słowa.

W podręczniku historii starego typu znajduje się nagłówek: Reformy Marii Teresy.

Pismo.

— Proszę pana profesora nie mogę odcyfrować, co pan profesor napisał w moim zeszycie.

— Ażebyś pisał wyraźnie.

Ćwiczenie w mówieniu.

(autentyczne).

Profesor daje na godzinie temat do pięciominutowego przemówienia: „Ku czci siewców cywilizacji"

Po chwilowym namyśle jeden z uczniów zgłasza się, że już ma gotowe. Z triumfującą miną stanął za katedrą i powiedział:

„Uczcijmy pamięć siewców kultury pięciominutowym milczeniem".

Gadulstwo.

Profesor: — Gdzieś ty się, Świrk, nauczył tego gadulstwa?

Sąsiad Świrka: — Od ojca.

Profesor: A czymże jest jego ojciec?

Uczniowie: — Posłem.

Fenomen.

— Ten Jasiek, to jest fenomenalny mówca. Niezależnie od tematu potrafi zawsze porwać słuchaczy. Kiedyś mówił o naturalnych i sztucznych nawozach, to cała sala płakała rzewnymi łzami.

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Popierajcie firmy ogłaszające się w „ŚWICIE“.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz. Administrator Józef Witek. Kom. ścisł. Irena Bygarówna i Łaz.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.